

¡NUESTRA LIBERTAD Y LA NUESTRA

¡ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ



# DA BROWSZCZAK

ORGAN POLSKICH OCHOTNIKÓW REPUBLIKANSKIEJ ARMII HISPANSKIEJ

numer 37

22 lipca 1937

## WOJNA NA DALEKIM PIERWSZA ZWYCIESKA OFENSYWA W SCHODZIE WA REPUBLIKI

W chwili gdy mija rok od wybuchu wojny w Hiszpanji, w Chinach szybko dojrzewają wypadki, które z rzekomo nieznanego incydentu zmieniają się w wojnę.

Wypadki w Chinach rozpoczęły się 7 lipca. Na terenie północnych Chin w pobliżu miasta Lou Kou Tcheou odbywały się manewry armji japońskiej, manewry te odbywające się zupełnie bezprawnie na terytorjum Chin były już pierwszym aktem otwartego wkroczenia armji japońskiej do Chin. Ponadto po skonczeniu manewrow żołnierze japońscy próbowali wkroczyć do miasta Lou Kou Tcheou pod pretekstem znalezienia żołnierza japońskiego, który podobno wpadł w ręce Chińczyków. Miasto Lou Kou Tcheou posiada ważne znaczenie strategiczne, leży ono w centralnej linii kolejowej Pekin-Hangkeou. Władze miasta odmówiły wpuszczenia żołnierzy japońskich do miasta. Wojśka japońskie przystąpiły do szturmowania miasta. 2 dni trwała zacięta walka po której wojska japońskie musiały przerwać atak.

Po kilku dniach Japończycy zaczęli koncentrować na terenie Chin północnych większe siły wojska. 12 lipca 10 tanków i 40 wozów ciężarowych ruszyło w kierunku Peiping. 30 samolotów zostało skoncentrowa-

nych w Tien Tsin. Stolica Chin Peiping była bombardowana przez armję japońską. Atak na Peiping został odparty. W ciągu dwóch tygodni trwały walki, z których dotychczas wychodzi zwycięsko armja chińska.

Bez wypowiedzenia wojny zaatakował imperjalizm japoński Chiny. W myśl paktu niemiecko-japońskiego rusza faszyzm na podbój świata. 18-go lipca roku ubiegłego Hiszpanja, obecnie Chiny. Bezsilność Ligi Narodów podczas opanowania Mandżurji i podboju Abisynji, tchórzyliwa polityka wobec najazdu włosko-niemieckiego na Hiszpanję osmiela faszyzm włosko-niemiecki i japońska klika wojenna.

W interesie państw demokratycznych leży przeciwstawienie podżegaczom wojny silny blok państw pokoju.

Walka o Chiny i Hiszpanję to walka o pokój. Lud chiński stanie przed frontem otwartej agresji.

Dotychczasowa walka między rządem nankińskim a Chinami sowieckimi musi ustać. Komunistów chińskich stawiali nie raz propozycje jednolitego frontu ludu chińskiego do walki z najazdem japońskim.

Dzisiaj jedność ludu chińskiego jest nieuniknionym warunkiem obrony niepodległości Chin i zwycięstwa.

Lud hiszpański świecił rocznie wojny przeprowadzeniem zwycięskiej ofensywy na froncie madryckim. Ofensywa ta ma tak poważne znaczenie ze obowiązkiem każdego żołnierza i antyfaszysty jest zapoznanie się tak z jej przebiegiem i rezultatami jak i naukami politycznymi.

Najważniejszą cechą obecnej ofensywy jest sam fakt że jest ona pierwszą ofensywą armji republikańskiej. Dotąd inicjatywa operacji leżała stale w rękach faszystów. Guadalupe i Pozoblanco—fronty na których osiągnęliśmy poważne rezultaty—były wynikiem kontrofensywy, były odpowiedzią na faszystowską ofensywę. Akcje te przyniosły nam co prawda wielkie zwycięstwa, niemniej jednak pozostaje faktem że dotąd inicjatywa w operacjach nie była po naszej stronie.

Dlaczego tak się działo? Czy dlatego że nasze dowództwo wojskowe nie rozumiało konieczności taktyki zaczepnej? Jasne, że nie. Nie mieliśmy dotąd żadnej ofensywy bo mieć jej nie mogliśmy, bo nie istniały jeszcze warunki do jej prowadzenia.

A jakie są te warunki?

Po pierwsze—jednolita komenda. Podporządkowanie wszystkich jednostek wojskowych jednemu Sztabowi Generalnemu. Bez jednolitego planu, bez planowego rozmieszczania sił nie mogło być mowy o ofensywie. Teraz na froncie środkowym mamy już jednolitą ko-

mendę, mamy prawdziwą armję. I dlatego też mogliśmy przystąpić do ofensywy.

Drugi warunek. Duch ofensywy. Bez zapалу, entuzjazmu żołnierzy nie ma mowy o zwycięskiej ofensywie. I żołnierze republikańscy są owiani tym duchem. Wiedzą oni że front unieruchomiony w każdej chwili może zostać uruchomiony przez faszystów. Nasi żołnierze zdają też sobie sprawę że jedynie ofensywa może złamać faszystowską petle, zacisniętą wokół Madrytu, może przyspieszyć proces demoralizacji w łonie armji faszystowskiej. Owiani tym duchem ofensywy i entuzjazmem nasi żołnierze zwycięsko zmierzali się ze szturmowymi oddziałami faszystowskimi.

Trzeci warunek—to silne rezerwy. Bez rezerw nie można przystąpić do ofensywy. Nie można otworzyć jednego frontu dla zaatakowania drugiego. Trzeba dysponować armją rezerwową. Nie mieliśmy jej dotąd, mamy ją teraz. Wszyscy sobie przypominamy jak to zwycięstwo pod Guadalupe nie mogło być należycie wykorzystane z powodu braku rezerw. Nowy rząd tow. Negrina wzmożił tempo mobilizacji i umożliwił tym samym stworzenie tych rezerw, umożliwił wszczęcie ofensywy.

Czwarty warunek—to ekwipunek techniczny. Armja słabo uzbrojona nie może prowadzić ofensywy, skazana jest na obronę i porażkę. W ciągu roku wojny zdołaliśmy nie tylko



stworzyć armię ale i obdarzyć ją nowoczesnym uzbrojeniem.

Produkcja wojenna wzrasta z dnia na dzień. I dlatego też mogliśmy przystąpić do wszczęcia ofensywy.

Piąty warunek—to kadry. Nie wystarczy jednolita komenda, nie wystarczy najpiękniejszy, najlepiej przemyślany plan. Wykonanie tego planu zależy od kadrow. W ciągu roku wojny kadry te wychowywały się. Nasi kierownicy, nasi oficerowie, podoficerowie i pra-

cownicy polityczni wyrobili się w ogniu walki na pierwszorzędnym kierownikom. Posiadając te kadry, armia republikańska mogła przystąpić do ofensywy.

A więc konkluzja: jednolite kierownictwo, kadry, duch ofensywy, posiadanie rezerw, wzrost ekwipunku technicznego—oto warunki które umożliwiły nam przystąpienie do zwycięskiej ofensywy, do pierwszej ofensywy armii republikańskiej.

(Dokonczenie w następnym numerze.)

## INFORMACJE ZE ŚWIATA

FRANCJA.—W Marsylii zakończył się kongres Partii Socjalistycznej. Ostatnie posiedzenia odbywały się w naprzężonej atmosferze, doszło nawet do bójk podczas której ranny został przywódca lewicy tow. Zyromski. Na kongresie reprezentowane były trzy grupy: 1-a, Bluma - Paul Faure, grupa wypowiadająca się za udziałem socjalistów w rządzie.

2-a, Bracke-Zyromski (lewica) wypowiadająca się również za udziałem w rządzie ale domagająca się rozszerzenia rządu na cały Front Ludowy, z komunistami i C. G. T. włącznie. Grupa domagająca się likwidacji polityki nieinterwencji" dążąca do zjednoczenia Partii Socjalistycznej i Komunistycznej; 3-a wreszcie, grupa Piverta (trockisci) dążąca do rezbicia Partii Socjalistycznej i Frontu Ludowego.

W głosowaniu uzyskała grupa Bluma 2949 głosów, Zyromskiego 1545, Piverta 849.

FRANCJA.—W Paryżu zakończył się kongres młodzieży komunistycznej. 3.000 delegatów całej Francji reprezentujących 100.000 młodzieży demonstrowało na rzecz Hiszpanji antyfaszystowskiej. Na kongresie byli obecni: przedstawiciel zjednoczonej organizacji młodzieży Belgji i sekretarz młodzieży hiszpańskiej, Santiago Carrillo.

FRANCJA.—W roku tym demonstracje 14-go Lipca wypadły bardziej imponująco niż w latach ubiegłych. W Paryżu

przez szereg godzin szły cztery pochody. W Lyonie demonstrowało 100.000 osób, w Tulonie 25.000. Przez cały czas pochodów rozbrzmiewały hasła solidarności z Hiszpanją i przeciw "nieinterwencji".

W Marsylii doszło do walki między uczestnikami pochodu Frontu Ludowego i bandami Doriota.

W wyniku walki zostało pięć rannych.

CHINY.—Prasa domosi ze Japonczyków sprowadzili przez Koreę do Chin północnych 10.000 wojska; 3 dywizje armji japońskiej wtargnęły do Opej.

CHINY.—Samoloty japońskie bombardowały wojska rządowe.

LONDYN.—Z Londynu donoszą o zatopieniu okrętu angielskiego "Sandleston Castle" przez hiszpański okręt faszystowski.

Z. S. R. R.—Prasa sowiecka zamieszcza cały szereg artykułów w związku z rocznicą wojny w Hiszpanji. Prasa sowiecka stwierdza że faszyzm w Hiszpanji byłby pokorany, gdyby nie polityka "nieinterwencji". *Walka z faszyzmem w Hiszpanji, to walka o pokój całego świata*—stwierdza cała prasa Z. S. R. R.

WŁOCHY.—Pismo włoskie *Tribuna* wychodzące w Rzymie występuje ostro przeciw projektom wycofania ochotników obcokrajowych z Hiszpanji. Włochy według opinji "Tribuna" nigdy nie zgodzą się na wycofanie swoich ochotników.

## JAK ODPARLISMY ATAK

Już rano spodziewaliśmy się ataku faszystów na nasze pozycje. Po stronie przeciwnika widac było wielkie ożywienie. Z niecierpliwością czekaliśmy jak to będzie, jak przejdzie pierwsza próba ogniowa naszego Bataljonu. Niedługo czekaliśmy. O godzinie 7.30 usłyszeliśmy pierwsze strzały. Zdaleka zauważyliśmy posuwających się marokanczyków. Posuwali się całymi hordami—co ich odróżnia od Włochów i Hiszpanów—i to dość szybko. Nie strzelaliśmy, nie chcąc marnować nabożów. Dopuszciliśmy ich na jakieś 100 metrów pod naszą linię. Gdy się zaczęli zbliżać, daliśmy pierwsze strzały. Na odgłos strzałów maurowie zaczęli się cofać. Zauważyliśmy w tej chwili że ich oficerowie poganiali ich z tyłu rewolwerami. Niepewnie szli oni naprzód; co się posuneli o 1 krok zaraz dawali 2 kroki w tył. Nasi chłopcy pomimo powagi chwili wybuchli śmiechem. Nie traciłmy jednak czasu: wszyscy chwycili za broń i to nie tylko żołnierze ale i łącznicy, dowódca Bataljonu, polityczny, nawet kucharze i lapiduchy. Maszynki zaczęły grać. Pierwszy raz nasi karabinierze zrobili z nich użytek i trzeba przyznać że dobrze się sprawiali. Widac było jak faszysty padali niczym skoszone kłosa.

Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała nas dymnymi pociskami, by umożliwić swym oddziałom posuwanie się. Nie zważając na zasłone dymną strzelaliśmy nadal, znając już odległość na jakiej faszysty się znajdują. Strzelaliśmy krzyżowym ogniem by ich zbyt blisko nie dopuścić. W tym samym czasie przyleciało około 30 Junkersów. Opuszcili się one bardzo blisko nie mogły nas jednak bombardować bo na polu znajdowały się grupki faszystów. Ostrzeliwały nas z karabinów maszynowych jednak żadnych strat nam nie wyrządzały.

Gdy rozsiała się dymna zasłona okazało się jaki mordere-

zy był nasz ogień. Na polu były same trupy. Dostarczono nam granatów którymi obrzucaliśmy faszystów ukrywających się za górkami. Nasza bateria antytankowa celnie strzelała unieszkodliwiając kilka tanków nieprzyjacielskich które ukrywały się za piechotę. I jakby na rozkaz ze wszystkich piersi



Specjalnie dobrze walił nasz marokanczyk...

wyrwała się Miedzynarodówka. Nasi nowi towarzysze hiszpańscy klekając celnie strzelali krzycząc: No pasaran! Specjalnie dobrze walił nasz marokanczyk który nie zważając na niebezpieczeństwo wysunął się nad okop i walił w tak szybkim tempie że nikt dorównać mu nie mógł. Stałem przy nim i gdyby nie powaga chwili byłbym go ucałował!

Odparliśmy atak mając za ledwie kilku rannych, podczas gdy faszysty zostawili na polu kilkuset zabitych. Faszystowski atak został zwycięsko odparty przez nasz nowy Bataljon im. Palafoxa. Przeszliśmy pierwszą próbę ogniową. Równie zwycięsko pojdziemy do szturmów na tych co we łzach i krwi zatapiają piękną Hiszpanję.

IGNACY POTASZMAN  
I-a kompania Bat. im. Palafoxa.



# KADRY DECYDUJA O ZWYCIESTWIE!

## Naszym przyszłym oficerom żołnierskie pozdrowienia!

Mija rok wojny, rok walki ludu z wycwiczoną, uzbrojoną armją. W ciągu tego roku powstała silna armja ludowa, powstały kadry, powstało kierownictwo, kierownictwo armji które wyszło z ludu, które jest z ludem związane. Lister, Modesto, "Campeño" byli robotnicy i chłopi teraz stoja na czele najlepszych i najpoważniejszych jednostek armji hiszpańskiej.

Rosły i rozwijały się Brygady Międzynarodowe. Z grup i oddziałów powstały bataliony i brygady. Rosły nasze kadry wojskowe.

Ale i przed Brygadami Międzynarodowymi stanęła sprawa wycwiczenia tych najlepszych, dania podstaw teorii i taktyki wojskowej tym co na froncie byli najlepsi. Stała kwestja szkoły oficerskiej.

Powstała szkoła oficerska Brygad. Szkoła do której Brygady Międzynarodowe wysyłały swych najlepszych, swych najwaleczniejszych i najzdolniejszych.

Z dumą możemy powiedzieć i my Polacy, że nasze jednostki daly poważną ilość uczniów. Już minęło kilka kursów, polscy uczniowie szkoły tak jak przedtem na froncie, byli i w szkole zawsze wśród pierwszych. W batalionie im. Dąbrowskiego, w batalionie im. Palafoxa, w kompanji im. Mickiewicza są teraz młodzi polscy oficerowie, którzy ukończyli kurs.

Nasi młodzi dowódcy wykorzystują naukę zdobytą w szkole, by pouczyć innych, by poprowadzić nasze kompanje i plutony do ataku, aż do zwycięstwa.

O nauce i pracy naszych młodych oficerów mówi korespondencja zamieszczona poniżej.

Witamy gorąco uczniów i absolwentów szkoły oficerskiej i przyszłych dowódców hiszpańskiej armji ludowej!



Znużeni po walce... (Rysował Henryk z Bat. Palafoxa.)

## JAK SIĘ UCZYMY

(Korespondencja ze szkoły oficerskiej.)

Pozegnaliśmy stary kurs. Wyszli z tego kursu chłopcy młodzi. Strachu wiele mieli przed egzaminami. Bo i jakże nie mieć tu strachu, kiedy stało się oko w oko przed obliczem przedstawicieli Sztabu, naszych Kierowników i Instruktorów, Komisarzy politycznych itd..., którzy sprawdzali na ile przyswoili sobie aspiranci to, co dawała im szkoła przez szereg miesięcy. No, ale jakos poszło, poszło nawet bardzo dobrze. Nasi egzaminatorzy okazali się nie tak straszni. Po ojcowsku, pełni serca dla nas zadawali pytania. Nasi chłopcy, opanowawszy wkrótce zdenerwowanie i podniecenie, odpowiadali spokojnie, rozwiązywali trudne zadania i zdawali egzamin. Wiemy, że to nie wszystko, i wiemy dobrze, że każdy z nich będzie musiał zdać egzamin bojowy, na froncie w ogniu, wtedy, kiedy będzie wykonywał zadania, powierzonej mu jednostki.

Nowy kurs idzie całą parą. Harujemy, jak się to mówi, od rana do nocy. Mówią o nas, że podobno jesteśmy "bycze chłopaki" chociaż do byków nie jesteśmy podobni. Nie wiemy, czyśmy zasłużyli na takie miano, ale powiem Wam, czytelnicy Dąbrowszczaka, jedno tylko: nauce naszą traktujemy bardzo poważnie z całym poczuciem obowiązków, jakie nas czekają, rozgryzamy przedmioty jeden za drugim i chociaż idzie czasem ciężko, bardzo ciężko, zdaje ci się czasem, że gryziesz kamień, a tego kamienia nie pogryziesz nie zżujesz, a jednak okazuje się, że go zgryziesz i przeżujesz. No nie dziwcie się, że ciężko idzie, bo i z czego składają się nasi kursanci? Z górników, metalowców i kamieniarzy. W kopalniach z Zagłębia Dąbrowskiego, czy Nordu francuskiego wydobywaliśmy czarny węgiel, lub topiliśmy rude, ale na naukę nie mieliśmy czasu. Weźcie Rabkiewicza, Czyżewskiego, Barana, naszego delegata politycznego, albo naszego Kostka Skupienia i wielu innych i zobaczycie, że jedyną szkołą dla nich to była kopalnia i fabryka; ale

jeżeli jeszcze bliżej się im przypatrzycie, to zdumiewać was będzie ta wrodzona u nich inteligencja i przedewszystkiem ta świadomość roli i historycznych zadań klasy, do której oni należą. Wiedza oni i wiemy wszyscy iż jesteśmy synami proletariatu, klasy, która wie, że cały lud do zwycięstwa, do wyzwolenia się z niewoli magmatów, spekulantów i zbrodniarzy. Ta świadomość daje nam siłę w opanowaniu nauki.

Nie myślcie, że jeśli "harujemy" od rana do nocy—to życie nasze jest jakieś ciężkie. O, przeciwnie, nie macie pojęcia ile radości w naszym życiu. Rano wstajemy, szybko wdziewamy spodenki sportowe albo wylatujemy w kalesonach i uprawiamy gimnastykę. A chłopcy, jak malowane. Ciała opalone, sprężyste, wygimnastykowane, zahartowane w uprzednich bojach i trudach, które niejeden z nas przeżywał. Po gimnastyce—mycie, a potem śniadanie i w pola, lub na wykłady. Na wykładach to już gorzej; bo i wiecie, jak to z wykładami; znajdzie się czasem cudzoziemskie słowo, albo te różne teorie i trzeba mocno mózg wyteżać, aby to wszystko przegryźć. Oczywiście, że w tym programowym czasie nie przeżyjesz tego, co ci dadzą, ale nadrobisz wieczorem, a czasem i noca tak, aby o tym nie wiedział komendant. A jeżeli już przeżyjesz, nie macie pojęcia jaki ogrom zadowolenia, radości. Mamy także i rozrywki. Gramy w piłkę, urządzamy zawody pływackie, wyscigi i śpiewamy. A przy tym wszystkim myślimy o froncie, o naszej Brygadzie Dąbrowskiego, o Kompanji Mickiewicza, o wszystkich walczących, z którymi pragniemy znowu zespolic się w bojach i przekazać naszą naukę frontowi.

**UWAGA.** W następnym numerze podamy kilka zyciorysów naszych przyszłych oficerów



# BEREZA KARTUSKA

(Opowiadanie bylego wieznia Berezy, obecnie ochotnika Armji Republiki.)

Kiedy przyjechałem do Berezy było tam 400 robotników oraz jeden czy dwóch endeków na okrasie. Bereza składa się z dwóch części: z komendy, kierownictwa obozu i z bloku aresztanckiego. Komenda to duży ładny park. Tu niema bicia, bo tu niema aresztowanych. Panuje cisza, zwodniczy spokój. Idziemy dalej—Zbigniew, Karol, ja i jeszcze jeden. Z przodu policjant, z tyłu dwóch. Wchodzimy w obrob bloku aresztanckiego. Kilkaset umundurowanych postaci, wielkie kwadratowe numery na plecach. Pracują. Czuje uderzenie kolba w plecy. „*Pocos tu przyszedł, szybciej s... synie!*” Przyspieszam kroku. Uderzenie po nogach, z przodu. *Dokąd się spieszysz, nie zdązysz zdechnać?* Wchodzi na pierwsze piętro. Niema tu krat, ale okna zabite deskami. Stajemy twarzą do sciany. Bija nas. Bez powodu, podniecają się okrzykami: *Chciales zydom sluzyc bedziesz nam sluzyl! Chciales Polske bolszewikom sprzedac, pacholku Lenina?* Nie pamiętam ile otrzymaliśmy pal w spocone, mokre plecy. Zbigniew chwieje się na nogach. Czuje krwawe ślady na ciele, ostry, przejmujący ból. Rozbieramy się i widzimy, że ciało Karola to czarna zbita masa jakby worek na plecach nosił. Wala dalej w spuchnięte, zbolale plecy. Widzimy, że policjant przekrecił palce, że już nie bije guma tylko okuciem. Tryska gorąca krew, miga mi w oczach. Widzimy jak Zbigniew charcze krwią... Mdleje...

★

Regulamin. Nie wolno chodzić. Trzeba wszystkie rozkazy wykonywać bieciami. Nie wolno mówić do innych aresztowanych tylko do policjantów. Wtedy stanąć na baczność i meldować: *Panie komendancie* (każdy posterunkowy to ko-

mendant), *aresztowany ten i ten melduje się posłusznie z prośbą o...*

Nie wolno się uśmiechać. Aresztowani winni okazywać posterunkowemu poważanie i szacunek...

★

Przebrani, ogoleni iponumerowani idziemy na robotę. 2 aresztowanych i jeden policjant. Pomiedzy aresztowanymi szturmowki policjantów: 4-5 bijących na prawo i lewo. Niema dnia bez bicia. Sa dni wściekle—po 50—70 pal. Sa i spokojniejsze po 10-15. Praca piekielna, ponad siły. Tempo nieludzkie. Rozbijamy pagórki, wyrównujemy teren. Jutro naniemy gore. Robimy drogi z cegieł które zawalają się po przejechaniu pełnej furmanki. Przekopujemy bez sensu i celu piasek i jałowa ziemia. Nosimy rekoma gówno, nosimy pomyje, „uprawiamy” ziemię. Czyszcimy miasteczko Bereze, mała, steroryzowana miejscina.

Gdy niema roboty—ćwiczenia. 8 godzin gimnastyki. Godzinami siedzimy w przysiadach, chodzimy setki metrów „kaczym chodem”. Biegamy szybko—szybciej, jeszcze szybciej, aż do utraty tchu. Czolgamy się głową na dół z 2-3 pietra. Po 50-100 szturmowych „padni” na ziemię, pokryta tłuczonym szkłem.

Traktowanie aresztowanych przez policjantów stanowi szczytowy punkt rozwoju faszystowskiej „kultury”. S... *synie* należy do piszczotliwych zwrotów. Każdy policjant „ty”—do aresztowanego. Przekleństwa sa już chyba specjalnie opracowane przez wydział propagandy Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rozszalały brutalny faszyzm bez słodkich słówek i ładnych zdań. Jeden gwizdek—*baczność!* Dwa gwizdki—*spocznij!* 3 gwizdki—*bieg!* Racjonalizacja!

Za byle jakie przewinienie raport karny. Za poruszenie się na baczność—chodzenie po sali (po pracy każdy ma w sali po 3/4 metra kwadratowego gdzie musi siedzieć „po arabsku” i nie wolno mu się ruszyć). Kary to: areszt, karcer, karne roboty. Karcer to loch wkopany na 1/2 metra w ziemię, mokry, o scianach przesiakniętych wilgocią. Myszy, szczury, zaby. Jeden dzień post, drugi pol racji jedzenia. Zostawisz kawalek chleba—szczur zje. Łaza przez ciebie w nocy, szukają ciepła. Zima nie można zasnąć—dostaje się halucynacji z mrozu. 7-14 dni chodzisz po lochu tam i spowrotem. Wychodzi się polprzytomny, chwiejąc się na nogach. Najczęściej z miejsca idziesz do najcięższej roboty. Młody chłopak z Zachodniej Białorusi, M., spędził w karcerze 10 tygodni bez przerwy—zwarjował. Inny aresztant z brudu dostał zakazania krwi. Listów nie piszemy miesiącami, nie otrzymujemy ich prawie wcale. Możemy pisać tylko: Jestem zdrow, ukłony.

Wstajemy o 4-ej rano. Idziemy spać o 8-ej wieczór. 16 godzin na nogach. Albo cieżka praca, albo „lżejsza” praca albo biegi. Towarzysz G. z Wilna bity i torturowany przy robocie zatłuczony został palami—w oczach towarzyszy—na śmierć. Morysko, białoruski chłop, przypłacił Bereze życiem. Wilnianin Z. został wepchnięty do dołu i zasypyany zgnilymi liszciami. Lwowski student, kiedy padł pod ciężarem noszący, został zmuszony do podnoszenia ziemi zębami. Poznański robotnik który zemdlął przy pracy, został „ocucony” uderzeniem po jadrach i leżał mieciac w szpitalu. Dwóch robotników—włokniarzy łódzkich leżało po 6 miesięcy w szpitalu z pobicia i sa niezdolni do wszelkiej pracy. Były okresy ze

30-35 % aresztowanych leżało w szpitalu lub izbie chorych.

Gazet niema. Książek niema. Jedzenia mało—ciągly głód. Nie wolno mówić. Nie wolno uśmiechnąć się. Nie wolno... Nie wolno... Co pewien czas przyjeżdża delegacja z Ministerstwa. Ci nas nie biją. Dyskutują... Przrzeknij, że nie bedziesz... ze przestaniesz... ze wyjedziesz... ze zalujesz... a wyjedziesz.

Rudel ze Lwowa siedzi 3 lata. Muszynski 2 lata. Wielu po 1 1/2 roku. Berezniacy nie przrzekają, nie obiecują, nie podpisują. Berezniacy wytrzymują!

Czy wiecie, Dabrowszczacy, że na pierwszym piętrze w bloku aresztanckim w sali N... pomiędzy piecem a podłoga była przed 2 miesiącami mała mapa Hiszpanji, naszkicowana kawalami cegły? Czy wiecie, że policjanci usilowali oszukać nas opowiadając że Madryt upadł? Czy wiecie z jakim utesknieniem czekaliśmy na każdą wiadomość z frontu? Czy wiecie z jak wielką radością witalismy każde Wasze nowe zwycięstwo?

Drutami kolczastymi od swiata [odcici] Towarzysze niedoli, badzmy nieugięci!...

Konczy się pieśń wieźniów Berezy. I wplata się w jeden potężny głos, zlewając się słowami Dabrowszczaków.

Nie zbraknie z nas ani jednego By zniszczyć faszystów [zgniesć!]

Za hanbę Berezy, za hanbienie Polski, za upodlenie człowieka—o wolność, o Polskę wysnioną przez walczących o jej wolność i niepodległość, o wolną, demokratyczną Republikę Hiszpańską idą do walki Dabrowszczacy...

Wieźniowie Berezy pozdrawiają was!

My z wami!

RUBINSZTEJN



# Delegacja Bat. im. Dabrowskiego w szpitalu NASI MILI GOSCIE

Ranek jest spokojny, cichy i ciepły. W sercu bije radość, bo mamy dziś wielkie święto—otwarcie willi im. Dabrowskiego, naszego wielkiego wodza Komuny Paryskiej. Chłopaki pracują usilnie, nawet ci którzy mają ręce lub zebra w gipsie stoją wewnątrz willi, znosimy ławki i krzesła do cudnego ogrodu, wysadzonego różami i palmami. Mickiewiczanie przygotowują się do tej wielkiej uroczystości, aby uczcić wielkiego bohatera ludu polskiego i zarazem słynnych Dabrowszczaków którzy byli pierwszymi ochotnikami w Hiszpanii wraz z Kompanją im. Mickiewicza. I razem, Mickiewiczanie Dabrowszczacy biegna teraz jak wiatr, krzając się, aż nadchodzi godzina druga. Ogród jest już pełny. 600-700 ludzi i nie tylko ranni ale i ludność cywilna z Benicasim i Castellon de la Plana, odległego o 12 km.

Orkiestra karabinierów zagrała Miedzynarodówkę. Wszyscy wstają i podnoszą pięści do góry. Uroczystość otwiera nasz wielki Franek z St. Paula (Paryż). Mówi o życiu i śmierci Dabrowskiego, o tym że polacy zawsze i wszędzie stali w pierwszych szeregach walczących o wolność. Wszyscy zebrani uważnie przysłuchiwali się tak, jakby coś zrozumieli, z uśmiechem radości patrzyli

się na tego Polaka, bo wiedzieli że jego słowa są usłoneczone krwią ludu polskiego. Później zabiera głos towarzysz Anglik, mówi o Dabrowskim i o dzisiejszych jego potomkach, Dabrowszczakach i Mickiewiczach. Występuje też towarzysz żydowski i mówi o wspólnych walkach polskiego i żydowskiego ludu przeciw wspólnemu wrogowi. Koniec przemówień. Orkiestra przygrywa. Krótka chwila przerwy i siadamy do stołów. Pionierzy spiewają nam mnóstwo rewolucyjnych piosenek. Ranni Dabrowszczacy i Mickiewiczanie goszczą wszystkich jak najlepiej, nie kipi wesołość. Teraz różne „aperitif’y”, czestują papierosami. W pięknym i udekorowanym ogrodzie coraz to mocniej kipi wesołość. Teraz rozpoczyna się część artystyczna obchodu; występuje chor polski, dalej deklamacje w różnych językach. Jeden z Mickiewiczów deklamuje utwór znanego żydowskiego poety na cześć poległego pod Irunem ochotnika żydowskiego, Leona Bauma.

Następnie przystąpiliśmy do rozdawania podarunków dzieciom. Wiele było śmiechów i radości. Wtem przerywa nam jeden towarzysz mówiąc że przyjechała Delegacja Dabrowskiego wprost z Frontu. Witamy ich uroczystość śpiewem Miedzynarodówki, poczem wre-

czamy im uroczystość sztandar, którym im przygotowaliśmy.

Słońce zachodzi. Po kolacji wszyscy schodzą się do wielkiej sali teatru „Henri Barbusse”. Zabiera głos jeden z delegatów od Dabrowskiego i pozdrawia nas wszystkich w imieniu walczących bohaterów. Znów Miedzynarodówka. Potem zabawa. Chłopcy tańczą z hiszpankami. Kilku starych Dabrowszczaków siedzi na boku jak starzy ojcowie na weselu młodzieńców—opowiadając sobie przeżycia frontowe, wspominając poległych bohaterów i przeżyte ciężkie chwile. Jeden z nich opowiadał jak to jedna drużyna pogoniła całą kompanię faszystowską, drugi zaś Mickiewiczanin opowiadał jak to Kompanja zdobyła największą górę Hiszpanji i jak im buriły jedzenie podwoziły.

Wybiła godzina 12. Trzeba już spać, światło gasi się. Milicja każe nam gasić nawet lampki kieszonkowe bo przyszła wiadomość że Caproni i Junkry krążą w pobliżu. Nad morzem panuje nocna cisza, słychać tylko odgłos szumiących fal. Wiele radosnych wspomnień dał mi ten dzień... Zasnęłem...

To się działo w najpiękniejszym miejscu Hiszpanji, w Benicasim, szpitalu Brygad Miedzynarodowych. Piękne tonące w zieleni wille nosiły dotąd nazwy Telmana, Garibaldiego, Luksemburga, Libknechta, Focha, Rakosi, Miaja itd. Obecnie do nazwisk tych dochodzi nazwisko Dabrowskiego, którego imieniem ochrzcziliśmy jedną z tych willi...

MARKUS  
Czujka Barona.

TOWARZYSZE!

PISZCIE DO

«DABROWSZCZAKA!»

Co za radosna wieść!... Delegacja naszego Bataljonu przybyła... Kto żyć będzie na ich powitanie. Chłopcy wprost z frontu, opaleni i prochowym dymem pachnący. Szczęśliwie, roześmiane, zuchowate twarze... Nic dziwnego—Dabrowszczacy! Serdeczne „Salud!”, uściski, pytania i wykrzykniki a potem opowiadania o ostatnich bojach naszej Brygady, o bohaterskich czynach tych lub innych towarzyszy, o życiu Bataljonu i jego duchu bojowym... Z zapartym oddechem słuchaliśmy tych opowiadań, bo przecież były to wieści bezpośrednie i prawdziwe, prosty, lecz szczerą opowiedziane językiem. Przypuszczam że żadna delegacja nie była jeszcze tak szczęśliwie dobrana jak właśnie ta. Wszyscy chłopcy z szeregow, odważni i dzielni, posiadający zaufanie wszystkich towarzyszy. Delegacji takiej czekaliśmy oddawna a przybycie jej stało się dla nas uroczystym świętem. Na zebraniu pojawili się wszyscy ranni towarzysze którzy mogli tylko „girać” ruszać i chodzić a leżących odwiedziła sama delegacja by zanieść im wieści z Bataljonu i poczęstować upragnionym w naszych warunkach „golazem”.

Jak czuła się wśród nas delegacja i jakie wyniosła wrażenie—nie wiem. Przypuszczam że dobre. Zresztą mam nadzieję że na łamach „Dabrowszczaka” zamieszczą opis swych wrażeń i uczuć jakie odnieśli w spotkaniach z rannymi towarzyszami...

My jesteśmy zadowoleni i wyrazamy im swe proletariackie podziękowanie, jak zresztą i Bataljonowi, że podnieśli nas na duchu i napoiли otucha lepszego jutra...

JOZEK

Murcia.



Przyjemności rekonwalescencji. Katarynka cieszy się wśród rannych w Murcji wielkim powodzeniem...



# LOTNICTWO JAKO ŚRODEK ŁĄCZNOŚCI

Lotnictwo służy dziś nie tylko do czynienia dalekich i bliskich wywiadów, bombardowań i ostrzeliwania karabinów maszynowych, nieprzyjacielskich oddziałów czy pozycji, ale także jako jeden z najlepszych, najpewniejszych i po telefonie najszybszych środków łączności.

Lotnik, robiąc bliski, czy daleki wywiad z natury rzeczy już ma głęboki wgląd w teren, a co za tym idzie, zdobywa najlepsze wiadomości o siłach i rozmieszczeniu nieprzyjacielskich oddziałów. Zrobiwszy wywiad, pisze meldunki z podaniem odnosnych danych z mapy i wracając, rzuca je dowództwom, którym zdobyte wiadomości są bezwzględnie potrzebne. Do rzucania meldunków służą specjalne woreczki z kieszonka do której wkłada się meldunki i obciąża balastem.

Aby zaś lotnik wiedział, gdzie rzucić meldunek każdy żołnierz, a przynajmniej co trzeci, winien mieć przy sobie chusty białe czerwone (kolory najbardziej widoczne w każdym terenie) do wytyczenia linii własnej, gdy lotnik tego zarządza. Nie można bowiem wyznaczyć linii na widok pierwszego lepszego samolotu bo może być nieprzyjacielski, ale tylko dla tych, którzy zadają tego jakimś umówionym znakiem znanym każdemu dowódcy kompanii i plutonu. Może to być rakietą, jedno dwu, trzy czy nawet więcej gwiazdzista, dym żółty lub czarny i. t. p.

Na widok takiego znaku, dowódca kompanii, czy plutonu daje rozkaz do wyznaczenia linii. Wtedy każdy żołnierz rozwija swą chustę i wyklada z tyłu okopu. W ten sposób lotnik ma doskonały obraz własnej linii i pewność że rzuca meldunek tam, gdzie należy.

Każdy meldunek musi jednak dojść do rąk dowódcy i by stało się to, jak najprędzej, lotnik rzuca meldunek w pobliżu dowództwa danego oddziału. Każdy dowódca bowiem od kompanii począwszy, ma swoją t. zw. "plachtę tożsamości". Przy naszej organizacji armji, gdzie bataljon ma cztery kompanie, plachta do-

wódcy kompanii jest czworokątna, z jednej strony biała, z drugiej czerwona. Do boków ma przypięte mniejsze kwadraciki tych samych kolorów, dla wyznaczenia kompanii. I tak dowódca 1. kompanii wykladając plachtę tożsamości np. kolorem białym do góry, przypina do guzików jeden kwadracik czerwony, dwa 2 kompania, trzy-3-cia, cztery-4-ta. W ten sposób lotnik doskonale wie, jaka w danym miejscu znajduje się kompania.

Dowódca bataljonu ma również plachtę tożsamości tych samych kolorów, ale trójkątna,

gdy w Brygadzie są tylko trzy bataljony i przy wykładaniu oznacza swój numer kwadracikiem.

Dowódca Brygady posiada plachtę tożsamości w kształcie polkola. Dowódca dywizji plachty tej nie potrzebuje, gdyż lotnik zwykle z dywizji wylatuje na wywiad. W ten sam sposób przewozi lotnik rozkazy od tyłu do przodu.

Ale prócz wyrzucania meldunków, czy rozkazów, może lotnik zabierać meldunki i rozkazy bez ładowania. Robi się to w ten sposób, że dowódca, który chce wysłać meldunek,

szkie lub nawet rozkaz innemu dowódcy, wbija w odpowiednim miejscu dwie tyczki długości najmniej 3m. w odległości jedna od drugiej od 4-6m i na szurku, związanym w koło, wywiesza na nich woreczek meldunkiem. Pomiedzy tyczkami, w kierunku wiatru, wywiesza duży literę T. Ujrzawszy lotnika daje umówiony znak, że jest do zabrania meldunek. Lotnik zniża lot i umieszczona na długiej linie kolowa chwytka meldunek i zawozi w odpowiednie miejsce. Ten sposób łączności praktykowany jest nie tylko tam, gdzie inne środki zawodzą, ale także tam gdzie lotnictwo wykazuje wielką aktywność.

## NOWI OCHOTNICY PISZA NAM...

W naszej nowopowstałej sekcji w M. znajduje się 37 polaków. Przybyliśmy z różnych stron świata, są między nami i tacy którzy bezpośrednio z Polski. Inni polacy przybyli z emigracji. Żeby opisać w jaki sposób przyjechalismy do Hiszpanji trzeba było całą książkę napisać. Kowalski Stanisław przebył całą drogę na resorach pociągu pospiesznego. Borys Aszychmin dostał się w Gdansk na statek litewski zdążający do Hawru, reszta drogi przebył częściowo w pociągach na gape, częściowo piechotą. Nawet ci którzy posiadali pieniądze na opłacenie podróży, przekraczali nielegalnie granice kilku państw. Są tacy którzy po 3-4 razy byli zatrzymywani na granicy i dalej ją przekraczali. Wyobraźcie sobie jaką niezłomność musi tkwić w takich ludziach którzy tyle trudów przezwyciężyli aby spełnić swą powinność! Są tacy którzy przybyli z Argentyny, Brazylii, Francji, Belgii, Czechosłowacji i innych państw. Są tacy którzy zostawili żony i dzieci, którzy mieli dobrze płatne posady, a rzucali wszystko spiesząc z pomocą ludowi hiszpańskiemu. Jesteśmy przekonani że walczyć tu, na ziemi hiszpańskiej, pomagamy naszym braciom w ojczyźnie w wyzwoleniu się z

pod jarzma sanacyjnego i w wywalczeniu nowej, wolnej ojczyzny. Pomagamy w walce o Polskę Ludową. Są u nas ludzie różnych warstw i przekonań politycznych. Są chłopci, robotnicy, zawody wyzwolone, są ludowcy, katolicy, pepesowcy, komunisty i bezpartyjni. Są nawet między nami i tacy co należeli do "Strzelca" jak np. Idasiak Stanisław i Ideczak Franciszek z Belgji. Mówią oni teraz o sobie: Możliwe, że gdyby nie bohaterska walka ludu hiszpańskiego, po dzisiejszy dzień trwalibyśmy w niewiadomości. Wiadomości z frontu

hiszpańskiego, o tem jak faszysty mordują bezbronne kobiety i dzieci, wzruszyły nas i postanowiliśmy pomóc ludowi hiszpańskiemu. Obecnie zdajemy sobie sprawę z tego że walczyć w Hiszpanji walczymy i o wyzwolenie naszej ojczyzny. Zdajemy sobie sprawę że u nas, w Polsce, robotnicy i chłopcy są uciskani i walczą o swą prawa, że w tej walce musimy stać wszyscy ramie przy ramieniu, bez różnicy przekonań politycznych. Bo w jednoci nasza siła która pozwoli nam wyzwolic się z jarzma faszystów. Bo zjednoczonymi siłami mas ludowych Polski nie można się oprzeć!



Za parę minut odjazd na front... Humoru nie brak.